

Cz.2

- A rogi miał na trzy łokcie długie! - bąkał Cyryl, baby piorące nad rzeką zabawiając.

- I z pyska ogień toczył! – dodał Jędrak, pacholina w baczynym obejściu usługujący. - I kopyta też miał! - Olbrzymi gil, dyndający bezwładnie u nosa, świadczył, że wydarzenia wczorajszej nocy wywarły na chłopaku wielkie wrażenie.

- Toć jak mógł mieć na trzy łokcie rogi, kiedy je pod futrzaną czapą chował?! – śmiechem wybuchła Jarmucha, gospodyni wprawdzie jeszcze nie stara, ale za to brzydka jak koza na zadzie. Z niewyparzonej gęby znana. - Chyba, że jakieś się ostatnio dziewuchom chwalił fujarą swoją, toś ją tą samą miarką mierzył co rogi Czesławowe. - Baby śmiechem wybuchły, bo każda wiedziała, że kuśka ma Cyryl we wsi najmniejszego. Co więcej, nie tam go wpycha, gdzie powinien. Przechwalać się zaś lubi przy kieliszku, że aż powtarzać wstyd.

- A i prawda to! - ujął się za kamratem Jędrak. – Urosły chyba mu te rogi, jak mu czapkę zdjąłem.

- Tyś mu czapkę zdjął, obesraju?! - wtrącił Baka, który za drzewem skryty, rozmowie się przysłuchiwał. - Toć żeś ino padł na ziemię jak długi i to przez ciebie uciec się bestii udało!

- Nie ma co! – skomentowała Jarmucha. - Przy takich chłopach to i nocą do lasu, a i nawet na cmentarz wampirzy nie strach pójść!

Jędrak rumieńcem tylko zapłonął. Cyrylowi zaś, co to o wyczynach swych z babami po wsi całej rozповідаł, a wzrokiem tylko za parobkami (także i za tymże Jędrkiem) poźierał, też mina zrzedła.

- Z zaskoczenia nas wziął – rzucił wreszcie.

- Na rogi żeśmy się zagapili, no i to wykorzystał! - dodał w te pędy kompan.

- Jutro, jak go szukać pójdziem – przerwał Baka – okaże się, czyście odważni, czy tchórze. A teraz do chałup idźcie, przed jutrzejszą wyprawą odpocząć, zamiast na czcze przechwałki czas tracić.

Popchnął delikatnie stojącego bliżej Cyryla na zachętę, by do gospodarstwa szedł. Sam babom się pokłonił i też w tamtą stronę ruszył.

- A dobrze to, że do lasu idą? - ni to zapytała, ni oświadczyła Jarmucha w zamyśleniu.

- Ano lepiej niech go znajdą, bo jakby rogaty miał do wsi przyleźć i zemstę czynić – odrzekła ślepa na jedno oko Mordołowa, plując przy tym niemiłosiernie, a to z powodu braku trzech przednich zębów, które jej niegdyś stary Mordoł kuflem wybił. - Zabić, serce osiką przebić, łeb uciąć i u stóp położyć, a spokój będzie we wiosce!

- Gównu tam prawda! – odparła Horała, trzecia z piorących bab, niższa od dwóch pozostałych i starsza wiele, acz bardziej od obu razem biorąc cycata. Następnie głos zniżyła, na znak, że to, co powie, jako

tajemnica ma być potraktowane. – Pamiętata wy Mastuchę, tę co na krowę urok rzuciła?! Przecie prawda taka, że i ją chłopiska na cmentarz wampirzy zabrały! Kijami wysmagały tak, że ducha wyzionęła. Potem takż łeb urżnęły i jakoście Mordołowo rzekły, zakopały. I co?! Jeszcze lat kilka pod wieś podchodziła! Jana, drugiego syna Baczynego – onego Cyryla, co tu przed chwilą bajdy snuł brata, na gałęzi obwiesiła! Ja wam mówię, że to przez tę tęsknotę braterską Cyryl, choć chłop postawny, miał babę se znaleźć, obesrańców takich jak ten Jedrek po stodołach obmacuje. A i powiem wam, że kto wie, czy tera jeszcze Mastucha, kurwisko ohydne, gdzieś zza tamtych drzew – tu wskazała na zagajniki rozciągające się wzdłuż linii horyzontu – nam się nie przygląda i nie myśli jakiej krzywdy wyrządzić.

Chłód dziwny przeszedł wszystkie po plecach. Nieswojo się jakoś zrobiło.

- Chodźta lepiej – rzekła Jarmucha. – Późno jest a do chałup nam daleko.

\*

Czesław otworzył oczy, drzewa pochylające się nad nim wirowały jak dziewczuchy w tańcu. Uniósł głowę i przez chwilę czekał, aż obraz przed oczami zatrzyma się. Tuż obok płonął ogień. Dziad jakiś w garze potrawę warzył. Mdło pachniało a i muchy, latające tak nad staruchem, jak i przygotowywanym daniem, do prośby o poczęstunek nie zachęcały. Stary jednak, gdy spostrzegł, że nieprzytomny do świata żywych powraca, zaraz do miski nakładać wywar zaczął.

Jedźże – rzekł, drewnianą łyżką wlewając mu cuchnącą zupę do ust – to ci siły przywróci.

- Pies! - jęknął Czesław, po czym wypluł wszystko, co w ustach miał.

- Ano pies, pies – potwierdził staruch, a odwróciwszy się, niby czegoś szukając, dyskretnie prawą ręką znak krzyża na piersi naznaczył. Następnie sam wiktuału spróbował, by sprawdzić, czy aby dobrze doprawiony. Poklejona siwa broda wpadała mu do miski z żarciem. Jedno oko zdrowe tylko miał i nim na swego podopiecznego podczas degustacji łypał. - Że te lasy przeklęte i inszej zwierzyny nie ma, to i psy żreć przyszło. Tedy jedz i Panu na wysokościach dziękuj, że choć taką strawą podjąć cię mogę.

Czesław przełknął zawartość kolejnej łyżki i choć mało nie oddał wszystkiego na swego dobrodzieja, z każdym kolejnym łykiem silniejszy się czuł i wiara naraz się pojawiła, że szybko sprawność odzyska.

- Kim jesteście? – zapytał, gdy już nasycenie poczuł.

- A kimże być mam? Z lasu jestem i tu żyję, tyle wiem o sobie.

Jakaś pustelnicza mądrość z tych słów płynęła.

- A zwą was jakoś?

- Zwą... – powtórzył w zamyśleniu staruch. – Wiedźma jedna, Mastucha, kiedy jeszcześmy sąsiadami byli, zwała mnie Gnojasmrodem. - Zbliżył się nieco, jakby na dowód, że przydomek ów nieprzypadkowo został mu nadany. - Z racji tego – wyjaśnił - że gnojówką bije ode mnie.

- Mastucha?! - Czesław mimo osłabienia niemal wrzasnął. - Co opowiadacie! Toć dziś jeszcze jej grób

widział. Nie dworuj ze zmarłej i skaranej niewinnie, bo ona od ciebie i mnie razem wziętych dobroci więcej w sercu miała!

Gnojosmród obruszył się na te słowa, jakby kto w twarz mu dał. W oku jedynym gniew dostrzec się dało, że aż ciarki Czesławowi po plecach przeszły.

- A psi łeb na grobie żeś widział?! - warknął. - Jak myślisz, po co on? Mastucha żyje, a ty dzięki jej ziołom do świata żywych żeś powrócił, bo już u wrót niebiańskich wystawałeś. - Uspokoił się nieco, na pieńku przysiadł. - A powiem ci jeszcze niemoto, żeś ten grób nie dziś widział, a dwie niedziele temu. A i obława na ciebie była, chłopcy ze wsi po lesie tako łążyły, aże ten jeden mi we wnyki wpadł. - Niedbale machnął ręką w stronę, gdzie wzrok Czesława nie sięgał, aż ten, ból w karku przewyciężając, obrócić się musiał. A gdy wskazanego zobaczył, serce mu mało nie wyskoczyło. Cyryl to był, Bakowy syn. Ramię miał ujęte i obie nogi ale żył widać jeszcze, bo pierś jego w nierównym oddechu się podnosiła.

- Jak inni cię szukali, jemu jakiegoś parobka zasmarkanego trykać się zachciało – Gnojosmród splunął z pogardą przez lewe ramię. - Parobczyzna ów umknął mi, ale ten się ostał. A i mięsa jeszcze na czas jakiś będzie, bo od tej psiny już futrem obrastałem.

Czesław z przerażeniem na gar wywaru spojrział a i już po chwili, wszystko co zjadł w ziemię na powrót wsiąkało.

- Na psie kichy! – zaklął starzec. - Żreć musisz! Jemu już nóg nie wrócisz, a i życia niewiele w nim się ostało. O siebie zadbaj! Sił nabrać trza, by zemsty na wiosce dokonać. On nad tobą litości nie miał!

Może i słusznie starzec prawił, ale jak tu mięso żreć ludzkie? Jadał już Czesław zwierza różnego, a i tych psów parę w życiu przetrawić mu przyszło, ale człeka? Sąsiada? Nawet jeśli morderca i grzesznik, nie przystoi. Zabić i owszem, ale jeść?

- Straszne czasy przyszły – rzekł, bardziej do siebie, niż do rozmówcy.

- Ano i straszne – podjął temat Gnojosmród. - Ale co począć, kiedy zemsty nam trzeba. A by się mścić to i sił trza, zaś od psiego mięsa to tylko brzuch się nadyma.

I znów zamyślił się nad słowami towarzysza Niemota. Bo i jak on miał zemsty dokonać na wsi całej? Podpalić nocą, chałupa po chałupie? Wyłapać po kolei i tak jak tego tu Cyryla okaleczać? Jeszcze na męczenników wtedy zbiry wyjdą. Najlepiej chyba tego, od którego całe nieszczęście się zaczęło, a teraz w chwale chodzi, upokorzyć...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

mahuss, dodano 24.05.2011 10:28

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).